

Robert Piotrowski

Filozofia przyrody po niemiecku

Filozoficzne Aspekty Genezy (Philosophical Aspects of Origin) 9, 271-276

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Robert Piotrowski

Filozofia przyrody po niemiecku

Hans-Dieter MUTSCHLER, **Wprowadzenie do filozofii przyrody. Wybrane zagadnienia**, przeł. Józef Bremer, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 238.

Recenzowana książka jest nieudaną próbą tłumaczenia podręcznika **Naturphilosophie** (Kohlhammer Verlag, Stuttgart 2002). Autor jest niemieckim filozofem, wykładającym od 2004 r. w krakowskim Ignatianum. Przez dłuższy czas wahaliśmy się, czy w ogóle omawiać tę publikację. Jakość tłumaczenia (a raczej „tłumaczenia”) jest bowiem skandaliczna. Miejscami mamy do czynienia nie z tekstem polskim, tylko ze zdaniem niemieckimi, w których pojedyncze słowa oryginału zastąpiono pojedynczymi słowami polskimi. Za publikację czegoś takiego odpowiada nie tylko tłumacz, lecz także konsultant oraz wydawnictwo. Należy przypomnieć, że tekst oryginalny jest autorstwa Niemca, posługującego się specyficznym językiem fachowym, niekoniecznie jasnym nawet w dobrym tłumaczeniu. Kto wie, czy nie należało sporządzić wersji polskiej na nowo, zlecając jej przygotowanie jakiemuś rodzimemu filozofowi, oczywiście we współpracy z autorem. Takie rozwiązanie byłoby sensowne przede wszystkim ze względu na podręcznikowy charakter książki Mutschlera, która w obecnej wersji na podręcznik dla polskich studentów absolutnie się nie nadaje. Po lekturze omawianego dzieła potwierdza się, że standard jasności jest w naszej literaturze filozoficznej jednak wyższy niż ten obowiązujący po drugiej stronie Odry.

Niżej przytaczamy kilkanaście wybranych losowo przykładów elementarnej niekompetencji językowej i merytorycznej tłumacza:

„proces szkicowania jako określony entelechialnie” (s. 43);

- „metafizycznych przeładowań fizyki empirycznej” (s. 45);
- „mechaniczno-obliczalne prawa” (s. 59);
- „u których już w tytule ich prac widać wysokie aspiracje do ważności” (s. 77);
- „komórkowej autopoiesy”, „autopoiesy” (s. 78 i 79);
- „nie jest żadną cechą” (s. 79; tłumacz nie umie przekładać niemieckich konstrukcji z rodzajnikiem „keine”);
- „ponad *traditional world concept*” (s. 83);
- „w zamkniętych systemach *in the long run* zostanie osiągnięty” (s. 93);
- „koło hermeneutyczne często zamyka się niepostrzeżenie poza plecami naukowca” (s. 95);
- „tego rodzaju wygórowane prawa do ważności reprodukować” (s. 99-100);
- „ów właśnie przez Whiteheada monitowany *fallacy of misplaced concreteness*” (s. 113);
- „**Krój w przyrodzie**” (s. 135; „tłumaczenie” tytułu **Design in der Natur**);
- „fuzzy logic” (s. 144; zamiast „logika rozmyta”);
- „relacja *many-to-many*” (s. 157);
- „Jeśli się coś takiego raz — *for the sake of argument* — przyjęło” (s. 171);
- „podwójna mediacja językowa konstytucji danych” (s. 175);
- „pierwotnie przyszedł od nauk inżynierskich” (s. 185);
- „zostało zainspirowane przez *Overview Effect*” (s. 194);
- „istoty żywe posiadałyby *inherent worth*” (s. 198);
- „wypełniają *hard science* hermeneutycznie” (s. 204);
- „metafizyka ta reflektuje wyniki” (s. 211).

Jak widać, tłumacz bezmyślnie reprodukuje frazy angielskie, którymi autor zdobił swój tekst. Być może taka moda panuje we współczesnej stylistyce niemieckiej, na pewno nie ma na to miejsca w polszczyźnie. Niektóre przypisy są zbędne, zostały bowiem dodane do błędnych tłumaczeń terminów matematycznych lub fizycznych, a wystarczyło podać prawidłowe polskie odpowiedniki. Przykładem jest nieporadne wyjaśnienie, czym jest „wartość odbicia” — należało napisać po prostu „albedo” (s. 195). Inne uwagi są wręcz komiczne, choćby ta zawierająca „definicję” zbiorów Mandelbrota (s. 115), które są rzekomo „tworami czysto matematycznymi generowanymi graficznie przez programy komputerowe”. Do polskich wersji tytułów dzieł omawianych filozofów dodawane są w nawiasach tytuły niemieckie, nawet jeżeli chodzi o książki oryginalnie wydane w innych językach.

Decyzję o zrecenzowaniu książki podjęliśmy ze względu na to, że wciąż jest dostępna w księgarniach, a do tego ma wartość merytoryczną. Jest to bowiem jedno z nielicznych dostępnych w Polsce (o ile nie jedyne) opracowań filozofii przyrody przedstawiających całościową panoramę tej dziedziny. Mutschler jest przekonany, że filozofię przyrody można uprawiać bez sprowadzania jej do filozofii nauki. Książka nie jest skażona irytującym zбочeniem w kierunku rozwodnionego platonizmu, tak rozpowszechnionym w dywagacjach filozofujących fizyków i eks-fizyków.

We wstępie autor stawia tezę, że filozofia przyrody jako dziedzina oparta na jakimś zespole tekstów kanonicznych nie istnieje, w przeciwieństwie do na przykład filozofii języka czy polityki (s. 13). Z drugiej strony opowiada się za wykorzystaniem w filozofii przyrody koncepcji Arystotelesa oglądanych przez „Kantowskie okulary”. Deklaruje, iż jest „bardziej obeznany z fizyką aniżeli z biologią”, co zresztą znać z doboru omówionych filozofów. Brak wśród nich choćby Lamarcka czy von Uexküllla. Właściwy tekst zaczyna się od identyfikacji możliwych definicji „przyrody”, na podstawie których budowane są konkretne filozofie natury. Mutschler liczy ich cztery i przedstawia je w rozdziale 1. (przytaczamy za tłumaczeniem): (1) scjentyście ujmowalna całość tego, co istnieje; (2) całość tego, co istnieje, otwartego na wielość nieredukowalnych perspektyw; (3) regionalna, lecz naukowo definiowana wielkość; (4) regionalna, ale pluralistycznie określona wielkość. W wersjach (3) i (4), jak rozumiemy, chodzi odpowiednio o: (3) zespół wielkości zrelatywizowanych dziedzinowo

i naukowo definiowalnych, oraz (4) zespół wielkości zrelatywizowanych dziedzinowo i odpowiednio pluralistycznie określonych. Zapewne w ślad za oryginałem wersje te zostały opatrzone odrażającymi oznaczeniami: Przy_{cal/scje}; Przy_{cal/plur}; Przy_{reg/scje}; Przy_{reg/plur}.

Całościowa, scjentystyczna filozofia przyrody (1) została przedstawiona na przykładach Weinberga i Stegmüllera. Za reprezentantów filozofii (2) autor uznaje Peirce'a, Whiteheada, Jonasa i Meyer-Abicha. Wersję (3) reprezentują współcześni filozofowie niemieccy: Bartels, Kambartel i Krebs, a także Putnam. Pluralizm w wersji (4) pasuje do koncepcji Bergsona, Driescha, Schäfera, Gernota Böhme (fenomenologicznej) i Rehmann-Suttera (odświeżonej doktryny entelechii).

W rozdziałach 2-5 autor referuje kolejne wersje filozofii przyrody. Najpierw zajmuje się postmodernizmem i filozofią popularną. Trafnie wskazuje, że postmodernistyczne opowieści Maturany czy Vareli o systemach samotworzących się („autopoietycznych”) to w istocie zamaskowane cybernetyczną frazeologią popłuczyny po Heglu. Niezbyt ceni masowo wydawane produkcje Paula Daviesa. Do popularnej filozofii przyrody zalicza też książki Prigogine'a. Proponuje jednak, aby nie lekceważyć całkiem „hobby-filozofii” czy „starczych filozofii” po amatorsku tworzonych przez naukowców. Fizykalistyczny platonizm przedstawia Mutschler głównie na podstawie pism Rogera Penrose'a i Carla-Friedricha von Weizsäckera. Platonikom zarzuca zacieranie różnicy między tym, co fizyczne, a tym, co fizykalne (s. 100). Autor dokłada zresztą starań, by utrudnić zrozumienie tej różnicy, pisząc na przykład: „to, co *fizyczne* jest jeszcze nie doprowadzonym do siebie tym, co *fizykalne*”; przy czym wydaje się, że za fizyczne uznane zostaje to, co opisywane w języku naturalnym, a fizykalne to, co w formalnym.


Mutschlera nie zadowala też „techniczno-praktyczne” podejście do przyrody. Chodzi mu o rozumienie bytów przyrodniczych tak, jak układów technicznych, przez co nadaje się im aspekt celowościowy (s. 131). Praktycznym zastosowaniem takiego myślenia jest bionika, zajmująca się inżynierskim kopiowaniem wzorców naturalnych. W związku z tym ponownie staje przed filozofią problem „właściwego” kierunku modelowania: czy powinien on prowadzić od konkretnego do formalno-matematycznego abstraktu, czy też odwrotnie? A jeżeli

zaakceptować analogie przyrody i techniki, to należy również pogodzić się z tym, że jest i zapewne jeszcze długo jej podstawą będzie maszyna licząca, tak jak w czasach Oświecenia był nią zegar.

W „etyczno-praktycznych” filozofiach natury uwypukla się wewnętrzną wartość bytów przyrodniczych oraz ich istotną, w przeciwieństwie do narzuconej, czy wynikającej z technicznej analogii, celowość. Doprowadzoną do skrajności doktryną tego typu jest rzecz jasna wersja ekologizmu oparta na hipotezie Gai (Lovelock i Margulis). Mutschler dostrzega tu zasadniczą kwestię ontologiczną (s. 17), wynikającą z projekcji trzeciej Kantowskiej antynomii czystego rozumu. Przypomnijmy, że owa antynomia wynika z zestawienia dwóch twierdzeń: „zachodzi tylko konieczność” (twierdzenie prawdziwe w odniesieniu do świata zjawiskowego) oraz „istnieje wolność” (prawdziwe w odniesieniu do świata inteligibilnego). Owa projekcja dokonuje się „na płaszczyznę przyrody zewnętrznej”. Brzmi to intrygująco, niestety autor nie wyjaśnia bezpośrednio, o co mu chodzi. O ile zdołaliśmy zrozumieć, Mutschler domaga się rozstrzygnięcia, na którym poziomie hierarchii bytów pojawiają się zobowiązania etyczne, innymi słowy, czy etyka ma być antropocentryczna, patocentryczna (obejmująca wszystkie stworzenia cierpiące; tłumacz nie wie, czemu pisze „patocentryczna”), biocentryczna, fizjocentryczna (obejmująca wszystkie istoty) czy wręcz holistyczna (odniesiona do całej natury). Jeżeli nie zdecydujemy się na antropocentryzm, to mamy dylemat, czy przyroda jest tylko poddawana manipulacji materią, czy też źródłem norm — i tu właśnie ma miejsce wspomniana projekcja antynomii Kanta.

W ostatnim, 6. rozdziale znajdujemy koncepcję „hermeneutyki przyrody unaukowanej”, tudzież przeciwstawienie tandety intelektualnej i „prawdziwej filozofii przyrody”. W takim razie należy zapytać, jak ta ostatnia miałaby wyglądać i kto miałby orzec o jej „prawdziwości”, skoro „nie istnieje taka metafizyka, czy taki światopogląd, które nie byłyby reprezentowane przez jakiegoś fizyka” (s. 205). Przypuszczamy, że zasadniczym powodem, dla którego w filozofii przyrody panuje takie zamieszanie, jest brak zasadniczej intuicji filozoficznej pasującej do całej tej dziedziny. Sytuacja jest zgoła przeciwna w filozofii kultury, do której pasują intuicje ewolucjonistyczne. Do przyrody ożywionej wprowadzić łatwo, a nierzadko zbyt łatwo, przyłożyć arystotelizm, lecz dalej nie bardzo wiadomo, co zrobić z przyrodą nieożywioną (czyżby złośliwość rzeczy

martwych?). Ze względu na matematyzację fizyki nasuwałby się platonizm, jednak zarówno niezachęcające wyniki przemyśleń platonizujących fizyków, jak i pewne względy zasadnicze skłaniają do zakwestionowania tezy, iż właśnie ta filozofia jest w tym przypadku naturalną interpretacją. Drugą możliwością jest mechanicyzm, tyle że ze względu na rozwój samej mechaniki stał się on całkiem niejednoznaczny.

Mutschler ostatecznie wskazuje, jak się powinno filozofię przyrody robić, i jaka może być jej geneza. W ślad za monachijskim filozofem Aloysem Wenzlem (zresztą poprzednikiem Stegmüllera na katedrze filozofii nauki) zauważa, iż pojęcia filozofii przyrody, takie jak bezwładność, pęd, siła i tak dalej mają genezę psychologiczną, będąc w istocie *sui generis* antropomorfizmami (s. 210). Dodajmy, iż liczba antropomorfizmów dających się wykorzystać w celu konceptualizacji zjawisk przyrodniczych jest niewielka, co między innymi stanowi jedną z przyczyn trudności interpretacyjnych w przypadku mechaniki kwantowej. W zakończeniu pracy autor domaga się, by filozofia przyrody broniła „autonomii podmiotu ludzkiego przed ukrytym dogmatyzmem nauki popularnej”. Święte słowa, tylko jak to wykonać? Przecież sami przyrodnicy poza dziedzinami swojej specjalizacji korzystają często z produktów nauki popularnej. 

Robert Piotrowski